

ANTONI DUDEK

<https://orcid.org/0000-0002-9086-8625>

Instytut Historii, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa

Ad 1. Nie czuję się kompetentny, aby oceniać całość dorobku polskiej historiografii w minionym trzydziestoleciu, dlatego wszystkie poniższe uwagi będę odnosił wyłącznie do badań nad wiekiem XX. Na tym polu z całą pewnością ilościowy i jakościowy skok nastąpił przede wszystkim w odniesieniu do badań nad epoką PRL. Przyczyny były dość oczywiste: otwierające się od końca lat dziewięćdziesiątych archiwa, w połączeniu z dużym społecznym i medialnym zainteresowaniem okresem rządów komunistycznych stworzyły przychylną atmosferę stymulującą środowisko historyków. Gdy zaś dołączył do tego impuls w postaci środków finansowych — przede wszystkim za sprawą radykalnego zwiększenia budżetu Instytutu Pamięci Narodowej po 2005 r. — powstał efekt w postaci liczonej już w tysiącach tytułów liczby publikacji. Niestety po raz kolejny potwierdziła się przy tej okazji stara zasada, że ilość zwykle nie idzie w parze z jakością. Nie zmienia to wszakże mojej opinii, że to właśnie o epoce PRL dowiedzieliśmy się w minionym trzydziestoleciu najwięcej, choć oczywiście nie brakuje szczegółowych obszarów, które wciąż czekają na swoich badaczy. Na tym tle znacznie gorzej wyglądał w tym okresie bilans badań nad okresem II wojny światowej, z jednym wszakże wyjątkiem, czyli tematem relacji polsko-żydowskich. Niestety relatywnie duża liczba publikacji ich dotycząca ujawniła wyjątkowo głębokie podziały w środowisku historyków, a temperatura toczonych sporów wykroczyła już dawno poza ramy, w których można mówić o pozytywnym wpływie różnicy zdań na rozwój badań. Jednak najgorzej sytuacja przedstawia się w przypadku II Rzeczypospolitej. Wprawdzie w ostatnich latach dało się zauważyć pewien renesans zainteresowania Polską międzywojenną i to na szczęście nie tylko w wymiarze rocznikowo-apologetycznym, ale z całą pewnością trudno uznać ostatnie trzy dekady za okres porównywalny z postępem badań, jaki na ten temat dokonał się w latach osiemdziesiątych XX w.

Ad 2. W odniesieniu do dziejów II RP wciąż potrzebujemy pogłębionej refleksji nad bilansem rządów sanacyjnych, w tym zwłaszcza analizy

funkcjonowania aparatu władzy zdominowanego przez osobę Józefa Piłsudskiego. Równolegle powstawać powinny opracowania dotyczące dziejów społecznych, konfliktów etnicznych (z antagonizmem polsko-ukraińskim na czele), a także historii gospodarczej, poddające krytycznej analizie różne stereotypy dominujące w świadomości społecznej (np. mit rzekomego sukcesu Centralnego Okręgu Przemysłowego). Nie mam niestety wątpliwości, że w odniesieniu do II wojny światowej nadal najgłośniejszy będzie spór między liczącymi szmalcowników i sprawiedliwych, ale chętnie powitałbym też rozbudowane analizy dotyczące niemieckiej polityki okupacyjnej, czy też *case studies* polskich formacji zbrojnych walczących na różnych frontach oraz wybranych organizacji konspiracyjnych. Mimo wspomnianego ogromu publikacji dotyczących epoki PRL, wciąż brakuje nowej syntezy dziejów Solidarności, całościowej monografii dotyczącej PZPR oraz analiz, w jaki sposób jej aparat zarządzał instytucjami państwa od sejmu poczynając, a na gminnych radach narodowych kończąc. W dalszym ciągu niewiele też wiemy o zarządzaniu różnego rodzaju organizacjami społecznymi, co powinno stanowić element wciąż czekających na swoich autorów badań nad strukturą społeczną powojennej Polski i zachodzących w niej zmian. I wreszcie obszar najbliższy moim osobistym zainteresowaniom, czyli otwierająca się dopiero, a związana z trzydziestoletnią karencją archiwalną, możliwość rozpoczęcia systematycznych badań nad różnymi aspektami dziejów III RP w ostatniej dekadzie XX w.

Ad 3. Śmiem twierdzić, że poza wspólnym mianownikiem dotyczącym języka polskiego, nigdy nie istniało coś takiego jak jedna polska historiografia. Skoro tak, to pytanie, czy „może ona pozostać wspólna” uważam za bezzasadne. Oczywiście w czasach piłsudczykowskiej dyktatury, a zwłaszcza w epoce PRL pojawiały się próby ujednoczenia historiografii i wprzęgnięcia jej w służbę państwową. Na szczęście nigdy to się do końca nie udało. Fundamentem historiografii był, jest i mam nadzieję, że pozostanie pluralizm metod badawczych, a także formułowanych z ich pomocą konkluzji. Pisząc to, pragnę równocześnie podkreślić, że nie jestem w związku z tym przeciwnikiem tego wszystkiego, co dziś określa się mianem polityki historycznej. Rząd demokratycznego państwa ma prawo, a nawet obowiązek promowania wartości historycznych bliskich wyznawanej przez siebie wizji dziejów, natomiast nie powinien równocześnie zwalczać wizji alternatywnych. W przeciwnym razie doprowadzimy do sytuacji, w której zmiana rządu skutkować będzie już nie tylko zmianą podstawy programowej nauczania historii w szkołach, ale wycofywaniem „niesłusznych” podręczników i „naprawianiem” niewłaściwych ekspozycji w muzeach.

Odmienne metody badawcze, ale i światopoglądowe uwikłania historyków powodują, że wnioski, do których dochodzą, bywają diametralnie odmienne. Dla niektórych jest to dowód, że historia nie jest w ogóle żadną nauką. Tymczasem historiografia jest nie tylko jedną z najważniejszych nauk humanistycznych, których konstytutywną cechą pozostaje pluralizm ustaleń, ale i ważną częścią tego działu kultury, który nazywamy literaturą. Nie jest bowiem sprawą przypadku, że często listy książkowych bestsellerów dzielą się na dwie części: literaturę piękną i literaturę faktu. I to jest tak naprawdę inna, równie ważna — choć w polskim środowisku historycznym wciąż słabo doceniana — funkcja historiografii, czyli edukacja i rozrywka.

Ad 4. Przeszłość jest niezmienna. W sytuacji, gdy terażniejszość wydaje się niemożliwym do ogarnięcia żywiołem, a przyszłość pozostaje nieprzewidywalna, to właśnie w przeszłości szuka się równowagi, inspiracji, punktu odniesienia, a zwłaszcza uzasadnienia dla terażniejszych decyzji oraz usprawiedliwienia dla przyszłych błędów. Szukają ich tam państwa, odwołując się w preambułach konstytucji do różnych wydarzeń z lat minionych; szukają małe i duże firmy podnoszące swą wiarygodność poprzez przypominanie odległych w czasie początków, ale i zwykli ludzie próbujący w rodzinnej czy lokalnej tradycji odnaleźć swoje korzenie. Przeszłość okazuje się najważniejszym źródłem tożsamości zarówno dla jednostek, jak i złożonych organizmów społecznych. Tak było, jest i — wszystko na to wskazuje — będzie też w przyszłości. Trzeba jednak pamiętać, że historycy nie mają monopolu na badanie przeszłości. Wystarczy się rozejrzeć, by zauważyć, że przeszłością — choć częściej tą bliższą niż dalszą — zajmują się politycy, urzędnicy, duchowni, dziennikarze, funkcjonariusze służb specjalnych, wojskowi i wszyscy inni, dla których wiedza o przeszłości jest niezbędna do bieżącego działania. Dlatego punktem wyjścia powinno być zdefiniowanie roli społecznej historyka. Nie jest bowiem historykiem każdy, kto zajmuje się w ten czy inny sposób przeszłością, ale wątpliwe byłoby też przyjęcie kryterium formalnego, wiążącego status historyka wyłącznie z faktem ukończenia studiów wyższych w tej dziedzinie.

Dla mnie historykiem jest ten, kto pisząc o przeszłości przestrzega kilku podstawowych zasad warsztatu badawczego obowiązującego w tej dziedzinie wiedzy. Po pierwsze, uświadamiając sobie własne ograniczenia, dąży do możliwie bezstronnej analizy źródeł. Po wtóre, stara się te ostatnie ze sobą konfrontować, zachowując przy tym ostrożność w wyciąganiu z nich wniosków. Po trzecie wreszcie, ujawnia źródła, na których się oparł i nie pomija tych falsyfikujących jego twierdzenia. Z pewnością wielu metodologów historii zareaguje oburzeniem na tę

definicję. Wszak w literaturze przedmiotu można odnaleźć inne, znacznie bardziej rozbudowane i wyrafinowane. Jednak te trzy punkty wydają mi się minimum pozwalającym odróżnić profesjonalnego historyka od zaangażowanego politycznie publicysty czy tzw. historyka amatora. I to są dla mnie osobiście podstawowe kryteria oceny wartości pracy historyka. Odpowiedź na to, czy służy ona społeczeństwu/narodowi, to już inna, znacznie bardziej niejednoznaczna kwestia. Zbyt często bowiem mamy do czynienia z uzurpowaniem sobie przez niektórych adeptów Klio (o ich politycznych patronach i promotorach już nie wspominając) prawa do arbitralnego orzekania o tym, która to wizja historii jest bardziej narodo- czy państwowotwórcza. Tymczasem, co dla każdego profesjonalnego historyka powinno być „oczywistą oczywistością”, widać to dopiero z pewnej perspektywy czasowej. Zwykle dość odległej, a już z pewnością wykraczającej poza horyzont jednej, nawet kilkudziesięcioletniej, epoki historycznej.